

# Zofia Libiszowska

---

## Wspomnienie o Teresie z Ledóchowskich Tyszkiewiczowej (1906–1992)

---

Łódzkie Studia Teologiczne 4, 51-58

---

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZOFIA LIBISZOWSKA

WSPOMNIENIE  
O TERESIE Z LEDÓCHOWSKICH TYSZKIEWICZOWEJ  
(1906–1992)

*Pamięć o zmarłych ożywiać należy nie tylko dlatego, że ich znaleźmy, kochaliśmy i oplakiwaliśmy, ale przede wszystkim dlatego, że kulturalne i ambitne społeczeństwo powinno czerpać ze skarbnicy przeszłości i na niej budować – przyszłość, własny system wartości i poczucie narodowej dumy.*

*Teresa Tyszkiewicz była osobą niezwykłą, zarówno jako utalentowany malarz – w poszukiwaniu swej twórczej drogi – jak też „Człowiek z marmuru”, w meandrach narodowego dramatu i jednostkowych doświadczeń własnych.*

*Wspominam Ją jako odwiecznego przyjaciela, któremu wiele zawdzięczam, obserwowałam bowiem Jej intelektualny polot, samodzielność poglądów, hart ducha. Przeżyłyśmy obok siebie kilka „epok” – od wczesnej młodości w ziemiańskim stylu, poprzez grozę lat wojennych, uchodźstwa i okupacji, by w 1945 r. odnaleźć się w Łodzi, która stała się, Naszym Miastem.*

Rodzina Halka-Ledóchowskich, wyróżniona austriackim tytułem hrabiowskim, w której Teresa przysła na świat, chlubić się mogła zarówno odwagą i patriotyzmem narodowym, jak i wiernością wobec Bożego dzieła i Kościoła katolickiego.

W kolejnych pokoleniach czasów porozbiorowych, rodzina ta wydała bohaterskich obrońców ojczyzny. Są nimi Antoni Halka-Ledóchowski<sup>1</sup>, uczestnik Sejmu Czteroletniego i obrońca Konstytucji 3 maja, jego syn Ignacy (1789–1870), żołnierz wojen napoleońskich, generał w powstaniu listopadowym, sławiony obroną Modlina<sup>2</sup>. Militarne tradycje kontynuował wnuk Ignacego, noszący również imię Ignacy (1871–1945), ojciec Teresy<sup>3</sup>. Służył w armii austriackiej,

---

<sup>1</sup> E. Rostworowski, A. Schletz, Antoni Halka Ledóchowski h. Szaława (1755–1835), poseł na Sejm, publicysta, żonaty z Julią z Ostrowskich (zmarła 1820) z niej dzieci, Misjonarz-zakonnik, *Polski słownik biograficzny*, (PSB), t. 16, s. 619–620.

<sup>2</sup> W. Zajewski, *Ignacy-Hilary, Halka-Ledóchowski (1789–1870)*, PSB, t. 16, s. 621–622).

<sup>3</sup> P. Stawicki, *Ignacy Ledóchowski (1871–1945)*, PSB, t. 16, s. 626–628, a także na podstawie wspomnień córek Julii Ledóchowskiej i Marii Teresy Tyszkiewiczowej.

doszedł do stopnia generalskiego w pierwszej wojnie światowej, a gdy w jej wyniku odrodziła się niepodległość natychmiast przeszedł do tworzącej się armii polskiej. Brał udział w wojnie bolszewickiej jako jeden z dowódców. Pozostawał w służbie czynnej do przejścia na emeryturę w 1927 r. Przez pewien czas był naczelnikiem DOKP Łódź. W drugiej wojnie światowej działał w konspiracji pod pseudonimem „Krak”, szkoląc ochotników AK. Aresztowany przez gestapo, wywieziony do obozu koncentracyjnego Dora-Nordhausen zmarł 9 marca 1945 r. w czasie ewakuacji obozu.

Wymienieni trzej zasłużeni patrioci mają swe miejsce w *Polskim słowniku biograficznym* autorstwa kompetentnych znawców wojskowości. W tymże *Słowniku* zamieszczone są również informacje o osobach z tego samego gniazda, które wybrały służbę Bogu i ludziom. Przypomnę ich nazwiska:

- kardynał Mieczysław Ledóchowski arcybiskup gnieźnieńsko-poznański (1822–1902)<sup>4</sup>;
- troje rodzeństwa jego stryjecznego brata:
  - Maria-Teresa (1863–1922) założycielka i przełożona Sodalicji im. św. Piotra Klawera<sup>5</sup>,
  - Julia (Urszula) (1865–1939) matka zakonna, założycielka Zgromadzenia Szarych Urszulanek<sup>6</sup>,
  - Włodzimierz Dionizy (1866–1942) generał Zakonu Jezuitów<sup>7</sup>.

Najsilniejszą osobowością osiadłej w Austrii po powstaniach narodowych rodziny Ledóchowskich była babka Teresy, Józefina z szwajcarsko-austriackiej rodziny Salis-Zizers (1831–1909), druga żona Antoniego Ledóchowskiego syna bohatera spod Modlina<sup>8</sup>. Przyjmując oświadczyzny wdowca, podjęła się również opieki nad gromadką osieroconych jego dzieci. Z tego związku rodzina powiększyła się o dalszych czterech potomków. Józefina choć sama języka polskiego nie знаła, zgodnie z życzeniem męża wychowywała ich na Polaków. Zgodziła się też na sprzedaż majątku w Austrii i osiedlenie się w Polsce – nie znanym jej kraju.

U podnóża Karpat, na obrzeżu miasteczka Lipnica Murowana k. Bochnii zakupili opuszczoną i zaniedbaną posiadłość ze staropolskim dworem. Przeprowadzka rodziny nastąpiła w 1883 r. Lipnica stać się miała ostoją rodziny, choć nie stała się rodzinnym gniazdem.

Dwa lata po przeprowadzce zmarł mąż Józefiny, Antoni. Po jego odejściu dzieci z pierwszego małżeństwa zdecydowały się na powrót do Austrii. Założyły

<sup>4</sup> A. Galos, Z. Zieliński, *Kardynał Mieczysław Halka-Ledóchowski*, PSB, t. 16, s. 626–628. Por. W. Klimkiewicz, *Kardynał Mieczysław Ledóchowski na tle swojej epoki*, Poznań 1939.

<sup>5</sup> B. Natońska, *Ledóchowska Maria Teresa*, PSB, t. 16, s. 617–618. Por. też A. Zahorska, *Matka misji afrykańskich*, Katowice 1935.

<sup>6</sup> Z. Zdybicka, *Julia Maria Halka-Ledóchowska (1865–1939) w Zakonie Urszula*, PSB, t. 16, s. 618–619.

<sup>7</sup> A. Galos, Z. Zieliński, *Włodzimierz Dionizy Ledóchowski General TJ*, PSB, t. 16.

<sup>8</sup> M. Mazzani, *Matka świętych*, przekład z j. włoskiego, Roma 1983.

własne rodziny, nie zapominając o swym polskim pochodzeniu. Austryjacy Ledóchowscy żyją do dziś i choć zagubili mowę przodków, zachowali kontakt z kuzynami w Polsce.

Spośród własnych dzieci Antoniego i Józefiny, troje kolejno wyruszyło na szlak Bożego powołania: wymienieni już – Maria Teresa, Julia i Włodzimierz. Lipnica opustoszała. Matki odwiedzać już nie mogły. Mówiła ona z dumą, lecz z nieukrywanym smutkiem: „Bóg odebrał mi dzieci”. Jedyne najmłodszy, Ignacy, wówczas już żonaty z Pauliną Łubieńską i obdarzony potomstwem, rozjaśniał jej starość. Zmarła 14 lipca 1909 r. w Lipnicy.

Teresa, choć urodziła się za życia babki ze strony ojca, już jej nie знаła. Pamiętała ją z opowiadań i rodzinnej legendy. W jej dzieciństwie i formowaniu osobowości znaczną rolę odgrywała jej babka ze strony matki, Łubieńska. Miała ona duży wpływ na sprawy rodzinne i wychowanie wnuków. Była osobą władczą o wielkim autorytecie. Jako wdowa objęła osobiście zarządzanie swym majątkiem w Krakowcu, na ziemi przemyskiej.

Dzieci Ignacego i Pauliny z Łubieńskich w czasie I wojny światowej, otoczone opieką babki przebywały w jej domu. Stąd odwieczna przyjaźń obu rodzin, Ledóchowskich i Łubieńskich i bliskie, trwałe kontakty między kuzynami. Zarówno matka, jak i babka Łubieńska odznaczały się głębokim patriotyzmem, odwagą i hartem, które wykazywały nie tylko w kręgu rodzinnym, ale także w trudnych warunkach obu wojen światowych. Anegdoty o niezłomnej matronie, starszej Pani Łubieńskiej, krążyły wśród bliższych i dalszych sąsiadów.

Z małżeństwa generała Ignacego i Pauliny urodziło się czworo dzieci. Dwie córki: Jadwiga i Józefa (nazywana w rodzinie Inką) poszły śladami swych ciotek z poprzedniej generacji. Jadwiga wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Urszulanek. Odznaczała się wybitną inteligencją i wiedzą teologiczną, wieloletnia przełożona w Krakowie i matka generalna w Rzymie. Zmarła jako ostatnia z rodzeństwa w 1994 r.

Najbliższa wiekiem i sercem Teresie – Józefina (Inka) „zaciągnęła się” do szarych urszulanek w Pniewach. Oczekiwany potomek męski, Włodzimierz, przyszedł na świat w 1910 r. Stał się najlepszym partnerem Teresy w okresie jej dorostania. Jego niezwykle losy i bohaterstwo, wykazane w czasie II wojny światowej oraz długie lata na emigracji w Afryce, nadają się do oddzielnego wykładu.

Po I wojnie światowej wraz z odzyskaniem niepodległości i utworzeniem państwa demokratycznego zaszły zmiany w systemie wychowania dziewcząt. Wykształcenie domowe zastąpiły szkoły i gimnazja żeńskie, kończące się maturą, a więc możliwością dalszych studiów. Teresa nie tylko ukończyła gimnazjum, ale wywalczyła też zgodę rodziców i babki na studia w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, najbardziej awangardowej uczelni artystycznej. Dyplom uzyskała w 1933 r., w pracowni profesora Felicjana Szczęsnego Kowarskiego. Wiem z opowiadań i krążących plotek, że utalentowana i atrakcyjna hrabianka złamała niejedno serce, odrzucając małżeńskie propozycje.

Teresę poznałam osobiście, gdy po ukończeniu ASP wyszła za mąż za Stanisława Tyszkiewiczza, naszego sąsiada, właściciela leśnego majątku, Lelechówki pod Lwowem. Byłam oczarowana jej urodą i indywidualnością. Zbliżający się do starokawalerskiego wieku sąsiad chciał zapewnić swej młodej żonie miłe warunki i towarzyskie kontakty. Odtąd sąsiedztwo było bliskie – nie tylko odległością, ale przerodziło się w przyjaźń między naszymi rodzinami.

W tym leśnym zakątku, gdzie Tyszkiewiczowie zamieszkali, nie było typowego dworu, choć potocznie tak nazywano leśniczówkę, w której właściciele zamieszkiwali, z drewnianym ganeczkiem, pokrytą dachem z gontów. Otoczony zielenią gazonu, rabatami kwiatów, które Teresa dobierała i pieczołowicie pielęgnowała, wraz z zapleczem sosen, dębów i buków, zachwycał odwiedzających pięknem swej prostoty. Lelechówka stała się też ostoją dawnych przyjaciół Teresy i jej kolegów artystów, którzy chętnie, szczególnie latem przyjeżdżali tam na plenery.

Teresa była delikatnej kondycji fizycznej, gnębiły ją częste, dręczące, długotrwałe migreny, które do końca życia nie ustąpiły. Już w młodym wieku pojawiły się także genetyczne dolegliwości przewodu pokarmowego, pogłębiające się w miarę upływu lat. Wychowana w rodzinie „świętych” wpojone miała przekonanie o wyższości ducha nad ciałem i przewyciężaniu cierpienia. Małżeństwo Tyszkiewiczów ku obopólnemu ich żalowi było bezdzietne.

Teresa zachwycała smukłą sylwetką, delikatnymi rysami twarzy otoczonej złotoblond włosami, urokliwym uśmiechem, a przede wszystkim łatwością konwersacji i trafnością spostrzeżeń. Gościnna, z radością przyjmowała przyjaciół. Bez skrupułów jednak pozbywała się „nudziarzy”. Wyrzekała się snobizmu towarzyskiego (vel wielkopańskiego), aspirowała do kręgów intelektualnych, uczonych, twórców. Zorganizowała w przybudówce domu własną pracownię, niedostępną dla profanów. Przygotowała w niej swą pierwszą wystawę eksponowaną w Towarzystwie Sztuk Pięknych we Lwowie. Jej pasją były kwiaty i układanie bukietów, element typowy w jej malarstwie. Na leśnych ścieżkach spacerowała z niezawodnymi strażnikami, dwoma olbrzymimi dogami ślepo przywiązanymi do swej Pani.

Po przewyciężeniu kryzysu lat trzydziestych nastały dla ziemiaństwa lepsze czasy. W dworach pojawiły się samochody ułatwiające kontakty towarzyskie, nawet z oddalonymi ośrodkami. Małżeństwo Tyszkiewiczów mogło sobie również pozwolić w 1936 r. na udział w pierwszym wycieczkowym rejsie polskiego statku flagowego „Batory” po Morzu Śródziemnym (ze stoczni Montfalcone).

W tym roku również w Towarzystwie Sztuk Pięknych we Lwowie odbył się wernisaż indywidualnej wystawy obrazów Teresy. Przybyła licznie publiczność, zarówno rodzina i przyjaciele, jak i świat intelektualny i artystyczny miasta. Jednym z „asów” był Leon Chwistek, filozof i malarz. Nowatorstwo Teresy wywołało aplauz awangardy i zgorszenie tradycjonalistów z jej własnej rodziny. Teresa poczuła się urażona i zawiedziona. O tej wystawie nie wspomina w swej biogra-

fii. Obawiam się, że dokonała unicestwienia tej kolekcji. Odwagą, a zarazem wadą Teresy było niszczenie własnej twórczości. Osobiście również boleję, że mój portret pędzla Teresy został przez nią wymazany na skutek głosów krytycznych, które oczekiwały „portretu – podobizny”.

Gdy zdałam maturę (1936 r.), mogłam już oficjalnie włączyć się w życie towarzyskie na równi ze starszym rodzeństwem. Nastrój ostatnich lat Polski niepodległej wspominam jako swoiste *fin de siècle*. Chcieliśmy się bawić, tańczyć, flirtować i podróżować. Idealizowaliśmy rzeczywistość, nie tracąc jednak ideałów.

Wokół Teresy i naszego rodzinnego domu gromadziło się grono dozgonnych przyjaciół i par małżeńskich. Szczególną pozycję i obopólne zaufanie zdobyli dwaj młodzi ambitni intelektualiści: Adolf Bocheński, brat o. Ignacego oraz Mieczysław Pruszyński, którego starszy brat Ksawery debiutował już jako utalentowany pisarz. Nieprzeciętnie zdolny Adolf pomimo pewnej wady wymowy, urzekał recytacją poezji i własnych fraszek. Delikatny, wątpliwy i ascetyczny nie wahał się w imię swoich przekonań i obronie honoru niewieściego wyzwać na pojedynek adwersarza w szlifach oficerskich. Kula przestrzeliła mu szczękę. Natychmiast po wyjściu ze szpitala Adolf odwiedził nas, zaczął od słów skierowanych do mojej matki: „Sophie, je me suis reconcilié avec l'église catholique” („Zosiu, pojednałem się z Kościołem katolickim”). Zyskał nasz aplauz i podziw. „Takie były zabawy, spory w one lata”. Adolf wstąpił się w obronie Tobruka, walczył pod Monte Cassino, zginął pod Anconą.

Mieczysław Pruszyński, początkujący ekonomista i publicysta polityczny, następnie żołnierz września, wstawiony pod Tobrukiem, pilot RAF w ostatniej fazie wojny, jeden z tych, co do kraju powrócił. Wraz z żoną i dziećmi stali się dla Teresy, po śmierci jej męża, najbliższą, opiekuńczą „rodziną”.

Ostatnim akordem „onych lat” był tradycyjny zjazd w gościnnym dworze Marii Gniewoszowej, matki naszych równieśników (Kąty, pow. Brody). Udział w nim brali podchorążowie kawalerii pułku stacjonującego w Brodach ze swym dowódcą. Było to, jeśli się nie mylę, 25 sierpnia 1939 r. Atmosfera była szczególna, tanga i foxtroty ustąpiły miejsca rodzimemu mazurowi i kujawiakom. Punktualnie o północy otrąbiono powrót do koszar. Odśpiewano, wchodzącą wówczas w obieg piosenkę żołnierską. O świcie pułk wyruszył na stanowisko bojowe.

Wojna, choć wisiała na włosku, była niewyobrazalna. Po kilku dniach stała się rzeczywistością, „chłopcy z dawnych lat” już nie powrócili.

Idylla wiejska małżeństwa Tyszkiewiczów skończyła się we wrześniu 1939 r. W ucieczce przed inwazją niemiecką zawędrowali do Ołyki na Wołyniu. Na wieść o wkroczeniu armii radzieckiej przebijali się z powrotem do Lwowa.

Ze względu na przewidywane „wywózki” musieli zachowywać ogromną ostrożność. Odwiedzałam ich ukradkiem. Koczowali w małej izdebce bez żadnych wygod, przy nędznej ulicy Kampiana. Teresa bez słowa skargi spełniała wszelkie domowe posługi. Jej mąż nie mógł wyjść na ulicę, gdyż jego arystokra-

tyczna sylwetka mogła ściągnąć uwagę i podejrzenia. Od tego czasu Teresa objęła ster wszystkich życiowych decyzji.

Ucieczkę ze Lwowa do tzw. Generalnej Gubernii ułatwili Tyszkiewiczom życzliwi, żydowscy kupcy.

Odnaleźliśmy się ponownie w okupowanej Warszawie. Dla Teresy był to okres największego zaangażowania w służbie naszego kraju, kosztem rezygnacji z artystycznej twórczości. Oboje małżonkowie doskonale się uzupełniali. Życie wiedli prawdziwie ubogie, włączeni bez reszty w działalność charytatywną i społeczną (w ramach RGO, ruchu oporu i stałego kontaktu z Klasztorem Sióstr Urszulanek przy ul. Dobrej). W miarę, gdy było to możliwe, nie zaniechali się intelektualnie. Wokół Teresy zbierali się jej dawni i nowi przyjaciele, pisarze, artyści, publicyści podziemnej prasy i politycy różnych odcieni. Taka była zresztą cała Warszawa. Wszędzie po części konspirowano, by podtrzymać ducha wiary i nadziei. Tyszkiewiczowie go nie tracili. Zdumiewała mnie odporność i niezłomność Teresy, która w jednym skromnym pokoju zdołała stworzyć namiastkę salonu. Bywałam u nich często, po sąsiedzku – zwyczajnie. Była moim powiernikiem i doradcą. Nic tak nie łączy jak wspólna niedola, nic tak we wspomnieniach nie wraca, jak ciężkie czasy godnie przeżywane. Tyszkiewiczowie byli też stałymi bywalcami znanego, intelektualnej Warszawie, salonu pani Marii Sobańskiej (ul. Kredytowa 3). Mieszkałam u tej zacnej matrony, opiekunki ludzi pióra i muzy artystów. Wytworny salon zdobny był w cykl obrazów Witkacego, które zaginęły w powstaniu. W salonie było jasno i ciepło, co dla marznącej Warszawy było nie lada atrakcją.

W 1943 r. zdecydowałam się na zamążpójście. Ku mej wielkiej radości Tyszkiewiczowie przybyli na nasz ślub w miejscowości Przysucha; pamiątkę od nich przechowuję jak drogą relikwię.

Po koszmarze powstania warszawskiego i końcu wojny odnaleźliśmy się z Tyszkiewiczami w Łodzi. I znów, w nowym środowisku zaczynaliśmy od zera, tym razem zgodnie z wykształceniem i przygotowaniem zawodowym. Tutaj Teresa rozwinąć miała, zarówno talent artysty i pedagoga, jak doznać wraz z mężem różnych szykan, upokorzeń i krzywd. Piętno pochodzenia utrudniło możliwości jej zawodowych aspiracji, mimo że akceptowała podstawowe zasady ustroju: pracę i sprawiedliwość społeczną. Prócz nazwiska i wychowania nie wyniosła nic z materialnego dorobku poprzednich pokoleń. W latach stalinowskich samo nazwisko stanowiło poważne obciążenie. Stanisław został zaangażowany przez rektora UŁ prof. Tadeusza Kotarbińskiego na osobistego sekretarza. Autorytet rektora nie uchronił go przed gorliwymi wykonawcami stalinowskich metod. Po odejściu prof. Kotarbińskiego został usunięty z uczelni i o dalszym zatrudnieniu nie mógł już myśleć. Ciężar utrzymania domu spadł więc na Teresę, która jako wykładowca w Państwowej Szkole Sztuk Plastycznych, uzupełniała budżet domowy ilustracjami książek i portrecikami dziecięcymi. Był to bardzo udany cykl jej twórczości.

Przyszła też passa na malowanie kwiatów, nikt jak Ona nie potrafił ich układać w czarowne kompozycje i utrwać akwarelę na kartonie. Rozdawała je hojnie przyjaciółom i sąsiadom. Teresa uważała, że jej powołaniem jest iść śladami awangardy, do której zaliczała się w okresie przedwojennym. Muzea i galeria nie promowały surrealizmu, abstrakcji, tasyzmu itp. kierunków, które odpowiadały temperamentowi artystycznemu Teresy. W celu unikania konfliktów Teresa wyspecjalizowała się w sztuce wzornictwa i stała się w tym zakresie prawdziwą wyrocznią w skali nie tylko Szkoły, ale i przemysłu włókienniczego.

W toku 47 lat łódzkiego, a więc najdłuższego okresu naszej przyjaźni, wyróżniam trzy etapy: pierwszy, za życia męża, gdy troska o jego zdrowie i podstawy bytowe ograniczały twórcze plany i zamiary Teresy. Wokół Tyszkiewiczów nie brakło jednak ludzi przyjaznych. Ich sublokatorskie mieszkanie, w odległej Rudzie Pabianickiej, stanowiło znów swoiste centrum salonowej kultury i staropolskiej gościnności. Stanisław częstował własnego wyrobu cytrynowką, Teresa parzyła kawę z darów zagranicznych. Nie dopuszczała nigdy, by rozmowy schodziły na tematy banalne.

Przewlekła choroba i śmierć męża (1954) przyniosły bolesne i ciężkie doświadczenia, rozpoczął się czas wdowieństwa. Adaptacja nie była łatwa.

Po przeprowadzce do własnej pracowni w wieżowcu przy ul. Przyszkołe (drugi etap łódzki), Teresa z czasem polubiła swą samotność. Ulgę i ukojenie znalazła w poważnej muzyce (szczególnie ulubieni to Monteverdi, Bach, Mozart), która stała się odtąd jej pasją. Rozwinęła też własny warsztat malarski. Po przełomie 1956 r. i pożegnaniu z socrealizmem kontakty z artystami, galeriami i muzeami nabrały większego natężenia. Ukształtował się też jej własny styl.

W okresie względnej liberalizacji Teresa odbyła dwukrotnie podróż do Afryki (Rodezja i RPA) w celu odwiedzenia, osiadłego tam braterstwa. Skorzystała też z zaproszenia do Francji przez rodzinę Kajetana Morawskiego, ojca jej bratowej, by również odwiedzić dawnych przyjaciół Józefa i Marię Czapskich. Ciekawa świata, ludzi i obyczajów, własne obserwacje uzupełniała poważną lekturą, unikała wszelkiego banału, płycizny sądów, typowych dla turystów. Znała znakomicie język francuski, poprawnie niemiecki, angielskiego uczyła się po wojnie z dużym powodzeniem.

Przyjaźń nasza nabrała innego wymiaru. Teresa szukała kontaktu intelektualnego, rozprawiała o lekturach, które interesująco komentowała. Pasjonowały ją problemy egzystencjalne, światopoglądowe i posoborowe przemiany w życiu religijnym. Odpowiedzi szukała też w filozofii, dlatego śledziła jej najnowsze kierunki, podobnie jak postęp biologii i fizyki, m.in. nuklearnej i astronomii. Fascynowały ją dzieła filozofa katolickiego, jezuitę o. Teillarda de Chardin. Teresa wciągała w świat swoich lektur. Każde z nią spotkanie wzbogacało intelekt, pobudzało do własnych poszukiwań, do pracy nad sobą.



Wreszcie nadszedł wiek emerytalny (trzeci okres łódzki), stopniowe rozstanie ze Szkołą, w której wykształciła tak liczną kadrę plastyków i projektantów dla przemysłu.

Wyzwolona z rygorów pracy pedagogicznej, mogła oddać się wyłącznie własnym zainteresowaniom – malarstwu, lekturze, muzyce. Gościła rodzinę zagraniczną, siostry zakonne, przyjaciół. Okres ten przyniósł jej wiele sukcesów, dowodów wdzięczności i uznania. Jej twórcze plany ograniczał jednak postępujący spadek sił fizycznych. Nie brakło też żaloby i łez. Żegnała ukochaną siostrę Inkę i jedynego brata Włodzimierza, który niedługo przed śmiercią wrócił na stałe do Polski.

W realizacji jej ostatnich artystycznych zrywów, uroczystości jubileuszowej i wystaw w renomowanych galeriach Warszawy, Krakowa, Łodzi i innych środowisk, uczestniczyli przyjaciele, artyści i uczniowie. Wśród nich szczególnie opiekuńczy i wierny Sławomir Boss, założyciel własnej galerii pod obranym przez Teresę hasłem „GEST”.

Do końca swoich dni Teresa zadziwiała jasnością umysłu, błyskotliwą ripostą, dowcipem. Życie zakończyła 21 marca 1992 r. pod dachem i troskliwą opieką sióstr urszulanek w Łodzi, z ul. Obywatelskiej. Spoczęła obok męża na cmentarzu w Rudzie Pabianickiej.

Nieposzlakowana postawa etyczna i wielka prawość charakteru, czego dowody dała jako pedagog PWSP, wyniosły ją do rangi prawdziwego autorytetu, stawała się legendą Szkoły, łódzkiego środowiska artystycznego oraz licznych przyjaciół. I tą legendą pozostanie.